Ojciec św. wzywa wszystkich do świętości.

W niedzielę 8 stycznia b. r. z okazji odczytania dekretów przedwstępnych do kanonizacyj błog. Andrzeja Fournet oraz siostry Pelletier, założycielki SS. Dobrego Pasterza, wygłosił Ojciec święty przemówienie, w którem podał kilka uwag, tyczących się dążenia do świętości, obowiązującego wszystkich wiernych.

Jakiż był zawsze ostateczny cel Odkupienia, dokonanego przez Jezusa Chrystusa? — mówił Ojciec św. — Czyż nie jest tym celem jedynie uświęcenie, świętość, którą przyniósł znowu ludziom na ziemię? Zapewne, zwalczenie grzechu było pierwszą koniecznością, podarcie, zniszczenie wyroku potępienia było niemniej koniecznem. Jest to jednakże, możnaby powiedzieć, strona negatywna boskiego programu odkupienia Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. On, Uświęciciel, chce czegoś więcej jeszcze, chce nietylko negatywnie dokonać naszego odkupienia, ale także i pozytywnie, w najdoskonalszem znaczeniu tego słowa. On, który jest naprawdę najświętszym ze świętych, przyszedł do nas i uczynił się mistrzem świętości i wezwał całą ludzkość do najwyższych celów uświęcenia „sancti estote"... „estote perfecti sicut et Pater vester coelestis perfectus est", oto boskie słowa, które padły na tę biedną, splamioną ziemię, przesiąkniętą już od tak dawna grzechem, że zdaje się, jakoby zatraciła już odczucie i pojęcie dobra. Słabe światło jeszcze pozostało, jako promień cnót naturalnych, których nie brakło jeszcze całkowicie ludzkiej naturze, zawsze przecież dziełu Boga i dlatego zasadniczo dobrej, jak i jej Stwórca. Jakżeż jednak mało tych promieni, jak są one rzadkie i jak bardzo ta ludzka natura zmieszaną jest z ciemnością, jak bardzo podległą różnym brakom i złemu wszelkiego rodzaju, z najstraszliwszemi i najbardziej oburzającemi jego przejawami! A jednak świat odpowiedział—i to nasze dzisiejsze uroczyste zebranie świadczy, że i nadal odpowiada i że to wezwa-

nie do świętości znajduje jeszcze ludzi mogących je zrozumieć, spadła bowiem na nich krew Jezusa Chrystusa, nietylko Jego słowa, miłość, ale krew Boga; cudowne to dzieło, utworzone z boskich faktów, które od ostatniej wieczerzy aż do wstąpienia Jezusa do nieba stanowią doskonały szereg zdarzeń, odpowiednich środków, obietnic, potrzebnych dla naszego zbawienia.

O wielkiem tem dziele — ciągnął dalej Ojciec św. — mówić będzie nadchodząca wielka, boska rocznica, rocznica uświęcenia rodzaju ludzkiego, całego świata, rocznica pełnego i doskonałego odkupienia. A święci, są tymi sługami Bożymi, którzy najlepiej odpowiedzieli bożemu działaniu, którzy nam okazują w całej pełni drogocenność Odkupienia, oni są jego doskonałemi owocami. Mówią nam oni, jak wysoko mogła się ludzkość podnieść, a zapewniają nas o możliwości podniesienia się całej ludzkości, podniesienia, które jeśli nie zawsze i nie wszędzie może dosięgnąć tak wzniosłych wyżyn, może jednak przynajmniej zawsze być prawdziwą i godną odpowiedzią na boskie wezwanie. Nie wszystkie dusze mogą wznieść się do najwyższych szczytów doskonałości, jednakże gdy choć niektóre z nich zdołają szczyty te osięgnąć, widzimy w tem niezawodne świadectwo, że cała ludzka natura jest odkupioną, i zdolną do najwznioślejszych rzeczy.

... Jakiż orszak mógłby odpowiedniej towarzyszyć nadchodzącemu Świętemu Rokowi niż orszak dusz wybranych, których przykłady widzimy, a których zasługi zostały właśnie uwieńczone; nic nie może być dla nas bardziej pouczającem. Jest to dla nas prawdziwie godną wskazówką, jak uczcić ten boski rok jubileuszowy naszego odkupienia, które nie oznacza nic innego w myśli Chrystusa, jak naszą świętość, nasze uświęcenie. Ten rok święty nie odpowiedziałby swemu zadaniu, swojemu celowi, zasadniczej myśli, oświecającej go, gdyby nie był dla nas rokiem świętości, rokiem uświęcenia. Nie istnieją tylko — należy to dobrze zapamiętać — szczyty świętości, istnieje jeszcze świętość niższego stopnia, dostępna dla wszystkich i do której wszyscy jesteśmy powołani, a jest nią świętość potrzebna dla wszystkich odkupionych. Świętość bowiem jest wspólnem powołaniem wszystkich „estote perfecti"; Jezus Chrystus wszystkim podał Siebie za wzór do naśladowania, za przewodnika, za którym postępować trzeba, za Mistrza, którego słuchać należy.

ORGANIZACJA AKCJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI.

Pismo „Illustrazione Vaticano” w swoim świątecznym numerze podało obszerny i wyczerpujący artykuł głównego sekretarza Akcji katolickiej we Francji, o francuskiej Akcji katolickiej; podajemy streszczenie tego tak aktualnego i doniosłego artykułu za dziennikiem „La Croix”.

Od najdawniejszych czasów Akcja katolicka, pojęta jako uczestnictwo osób świeckich w apostolacie hierarchji, uważaną była za zadanie wiernych, Kościół bowiem, to znaczy zespół osób świeckich i hierarchji kościelnej, tworzy jedno ciało, „ciało mistyczne Chrystusa”; od harmonji, doskonałości i rozwoju członków zależy harmonja, rozwój i doskonałość samego ciała. Akcja katolicka sięga więc najdawniejszych czasów chrześcijaństwa. Jeśli jednak Papież Pius XI nalegał tak usilnie i wzywał świeckie osoby do współpracy z duchowieństwem, znaczy to, że uznał on w współczesnej epoce nieodzowną konieczność Akcji katolickiej, i za główne przyczyny tej konieczności podał: brak kapłanów, niemożność objęcia swoim wpływem pewnych grup osób i opornych środowisk, doniosłość niebezpieczeństw zagrażających współczesnemu społeczeństwu, jak również obojętność religijną, demoralizację obyczajów, laicyzm i t. d.

Francja odpowiedziała odrazu na wezwanie Najwyższego Pasterza; podczas dorocznego zgromadzenia, w marcu 1931 roku, kardynałów i biskupów, stworzono podstawy francuskiej Akcji katolickiej. Istniała dotąd już wielka liczba świeckich apostołów, grupujących się bądźto wokoło swoich kapłanów i biskupów, bądźto uczestniczących w dziełach międzydiecezalnych; tych ostatnich liczy się we Francji około stu, grupujących kilka tysięcy apostołów i kilka miljonów członków.

Wiele jednak w tej dziedzinie pozostaje jeszcze do dokonania, a mianowicie odnośnie do wytrwałego werbowania apostołów świeckich, do udoskonalenia metod odpowiedniego ich kształcenia i wyrabiania duchowego, oraz ich organizowania parafjalnego, diecezjalnego, jak również koordynowania różnorodnych działalności międzydiecezjalnych. Potrzeba stałej organizacji, któraby urzeczywistniała jedność konieczną dla dobra duchowego całego narodu. Ta koordynacja działalności jest niezmiernie doniosłą i określa ją pierwszy punkt statutu francuskiej Akcji katolickiej: „Francuska Akcja katolicka jest koordynacją dzieł już istniejących, w celu zorganizowania działalności wszystkich katolików, zgodnie ze wskazówkami papieskiemi i w celu zapewnienia apostolstwu hierarchicznemu współpracy osób świeckich“.

Akcja katolicka pojęta w ten sposób, pozostaje pod kierunkiem episkopatu; zgromadzenie kardynałów i arcybiskupów utworzyło też komitet arcybiskupi, który obejmuje, prócz stale do niego należących kardynałów, kilku arcybiskupów i biskupów, wyznaczonych na przeciąg jednego roku. Komitet ten rozwiązuje najbardziej naglące kwestje i przygotowuje odnośnie do Akcji katolickiej program na doroczne zgromadzenie kardynałów i arcybiskupów. Prócz jednak tej kontroli episkopatu potrzeba było stałego kierownictwa. Artykuł 2-gi statutu postanawia, że episkopat będzie kierować Akcją katolicką we Francji, za pośrednictwem Centralnej Rady Akcji kato-

lickiej, z siedzibą w Paryżu. Składa się ona z czterech członków: prezesa, ks. kanonika Courbe, wikarjusza generalnego Paryża, który nosi nazwę: „sekretarza generalnego Akcji katolickiej we Francji"; asesora duchownego, kanonika Richaud, kierownika dzieł młodzieży w diecezji Versailles; asesora świeckiego, H. Reverdy, adwokata sądu apelacyjnego w Paryżu, i głównego prokuratora, kanonika Flaus, przełożonego kapelanów bazyliki Montmartre; wszyscy czterej wybierani są na przeciąg trzech lat, przez zgromadzenie kardynałów i arcybiskupów.

Rada ta ma za zadanie: zawiadamianie episkopatu o działalności i rozwoju wszystkich dzieł i o wszystkich kwestjach, które odnoszą się do ich działania, utrzymywanie kontaktu pomiędzy temi instytucjami i czuwanie nad koordynacją ich działania, przekazywanie im wskazówek episkopatu, badanie różnych inicjatyw, ważnych z punktu widzenia francuskiej Akcji katolickiej.

Ta praca koordynacyjna wymaga współpracy wypróbowanych fachowców, dlatego też statuty Akcji katolickiej zalecają radzie utworzenie dookoła siebie kilku wielkich komitetów, które w dziedzinie nauczania, akcji społecznej, prasy, pielgrzymek narodowych, gromadzą najwybitniejsze siły kompetentne w Paryżu i na prowincji. Komitety te w sztabie generalnym francuskiej Akcji katolickiej noszą nazwę „Rady generalnej"; rola ich jest doradczą. A ponieważ członków tych wybiera się przeważnie z pośród różnych instytucyj, niema obawy, by Rada ta zagrażała autonomji instytucyj.

Komitet arcybiskupi odbył pięć zebrań od 25 czerwca 1931 do 12 go października 1932 roku, na których rozpatrywał wiele doniosłych problemów. Sekretarz generalny wystosował kilka okólników do biskupów, i pospieszył na wezwanie wielu z pośród nich na różne konferencje diecezalne, omawiające ważne problemy dla francuskiej Akcji katolickiej. Rada centralna zbiera się regularnie na tygodniowe zebrania, zajmując się specjalnie koordynacją całej działalności francuskiej Akcji katolickiej. Liczne wyjazdy na prowincję pomogły członkom rady do sporządzenia ścisłego wykazu dzieł międzydiecezyjnych. Praca ta przyczyniła się do wydania broszury, dostarczającej odnośnie do stu różnych dzieł, wyczerpujących i doniosłych szczegółów.

Praca koordynacyjna obejmuje poza pracą statystyczną i źródłową, także nawiązywanie stosunków pomiędzy kierownikami poszczególnych dzieł narodowych. Ruch ten pozwala żywić jaknajwiększe nadzieje. Wspaniałem świadectwem tej zgodnej współpracy był dla samej Stolicy św. udział prawie wszystkich kierowników francuskich dzieł międzydiecezjalnych w podróży kardynała arcybiskupa Paryża oraz członków rady centralnej do Rzymu, i wspólny udział w audiencji u Ojca św.

W ten sposób zostało już urzeczywistnione, w rozmiarach na razie skromnych, ale wyraźnie się zarysowujących, dzieło koordynacji, upragnione przez Najwyższego Pasterza i episkopat.

Utworzenie tego rodzaju ogniska, jakby stałego sekretarjatu episkopatu, ułatwia ogromnie zetknięcie się z Kościołem tym wszystkim, którzy pragną się do niego zbliżyć, a mianowicie literatom, dziennikarzom społecznikom i t. d., szukającym możności porozumienia się co do różnych nowych przedsięwzięć i pomagającym w ten sposób dotarciu religji w różne środo-

wiska nie-katolickie. Nie potrzeba zaznaczać, iż przedstawiciele francuskiej Akcji katolickiej we wszystkich okolicznościach, odpowiednio do swoich statutów, pozostają poza i ponad wszelką polityką.

Za najważniejszy swój cel francuska Akcja katolicka uważa to, co głosi 3 ci artykuł jej statutu, a mianowicie: dostarczenie swoim członkom większego wykształcenia i wyrobienia chrześcijańskiego. By współpracować pod sztandarem Chrystusa w apostolstwie hierarchicznem, koniecznem jest, by osoby świeckie otrzymywały to wyrobienie duchowe, to uzbrojenie chrześcijańskie, które uczyni z nich prawdziwych żołnierzy Chrystusa. Niewątpliwie, Serce Jezusa, któremu poświęciła się Francja w bazylice Montmartre, obudzi szlachetny zapał w duszach, które oddały się współpracy w apostolstwie hierarchicznem. Dzieło to — pisze w zakończeniu swego artykułu sekretarz generalny francuskiej Akcji katolickiej — rozszerzając się na całej ziemi francuskiej, usuwa wiele usprawiedliwionych obaw, i budzi jak najlepszą nadzieję na przyszłość, wywołując nadzwyczajne nawrócenia, ruch mistyczny pośród uczniów wyższych szkół, jak również pewne zainteresowanie religijne w środowiskach robotniczych, pewien rodzaj szacunku, jeśli nie sympatji wśród tłumów, a tolerancji w wyższych warstwach, a u niektórych zwrócenie się do sił duchownych. Francuska Akcja katolicka koordynując i harmonizując wszystkie te wysiłki dla większego dobra i jedności moralnej kraju, czyż nie świadczy o genjalności programu Najwyższego Pasterza i episkopatu?

NASZA UFNOŚĆ W BOGU.

„Ufajcie Bogu, bo dobry jest, bo jest dobry i wszechmocny". Oto dwa źródła, z których płynie niezachwiana pewność, że można i trzeba mieć ufność zupełną w Bogu. Kiedy Bóg tak rozrządził, że nie znamy dnia, ani godziny naszego rozstania się z ziemią, kiedy nawet z chwili na chwilę żyjemy tylko wiarą, nadzieją i miłością, to nic nam nie pozostaje w troskach większych i mniejszych tego żywota, jak oddać się w ręce Najwyższego. Tak łatwo zapominamy, że Bóg z niepojętą czułością czuwa nad dziećmi swemi i zna każde drgnienie naszego serca, każdy ból nasz od wieków przewidział i wszystkiem kieruje słodko, a silnie, ku dobru naszej duszy.

Niema tu na ziemi sposobu zapewnienia sobie dóbr materjalnych, bo to tylko środki, chwilowe, zastosowane do każdego z osobna łaski, jakie Bóg rozdziela według swej niezgłębionej

*mądrości. Jakże łatwo popada człowiek w to złudzenie, że wszystko od niego zależy, od jego pracy i zapobiegliwości! Tymczasem Bóg raz po raz, klęskami, czy niespodziewanemi zmianami losu, pokazuje nam prawdziwe źródło i prawdziwy cel dóbr stworzonych. Bóg, pozostawiając nas na krótkie lata ziemskiej próby, dał nam słodką pomoc w nadziei. Jakże dobrze jest zdać się na Tego, który zawieść nie może! Słowa Jego, pełne nieskończonej miłości, zapewniają nas, że ufność nasza jest niejako wszechmocna! „Nadzieją jesteśmy zbawieni“ (*Rzym. *8, 24*).

Bóg zna cenę ufności, wie, ile nas kosztuje zamknięcie oczu na widziadła zatrwożonej wyobraźni, odwrócenie uszu od poszeptów zwątpienia. Bo człowiek pragnie oczywistości, nie lubi czekać, zraża się łatwo tem, co bolesne, i łatwo unosi się pychą. Tak, ufność wymaga głębokiej pokory, na niej się rozwija i z niej wykwita różą wspaniałomyślnego zdania się na Boga we wszystkiem, co rani i zatrważa, co wymaga długich walk, Jemu tylko wiadomych. Nadzieja stoi pośrodku wiarą i miłością, bo łączy te dwie cnoty i spaja się z niemi tak silnie, że zawsze im towarzyszy. Imieniem tej wielkiej cnoty, tak słodkiej i głębokiej, wzywamy też naszą Matkę najdroższą, gdy śpiewamy tę wzruszającą pieśń ufności: „Witaj Królowo nieba, i Matko litości, Witaj, Nadziejo nasza“ ... S. S.

Z RZYMU.

Dwa przemówienia Ojca św. o doniosłości prasy katolickiej wzbudziły w ostatnich czasach słuszne zainteresowanie. Polecając gorąco apostolstwo prasowe, podają one główne hasła, jakie mają być miarodajne dla działalności Akcji Katolickiej w świętym roku 1933. Jedno z tych przemówień skierowane było do grupy katolickich studentów szkół wyższych. Ojciec św., rozpatrując słowa wręczonego mu adresu hołdowniczego, odnoszące się do prasy katolickiej, zauważył, że w młodości zalecano mu często czytanie możliwie najmniejszej ilości dzienników, ponieważ tego rodzaju lektura jest czasem straconym. „Jednakże” — dorzucił Ojciec św. — „była to zupełnie inna epoka. Obecnie wykształcenie dziennikarskie jest koniecznem, i koła katolickie obowiązane są interesować się dziennikami katolickiemi, popierać je i podtrzymywać finansowo”. W dalszych swoich dowodzeniach zaznaczył Ojciec św., że także prasa katolicka — naturalnie w ramach odpowiednich —

musi kierować się zasadami finansowemi, jeśli chce osięgnąć powodzenie. Nie można od niej żądać, by spełniała ona swoje zadanie bez odpowiednich dochodów, nie można też od niej wymagać zrzeczenia się należnych jej opłat. Zdobycie licznych prenumeratorów dla wzmocnienia i rozszerzenia prasy katolickiej jest wielkiem apostolstwem. Zwracając się do specjalnych stosunków włoskich, zauważył Ojciec św.: „W innych krajach panuje gorący zapał dla prasy katolickiej, jak naprzykład w Holandji, gdzie katolicy, chociaż stanowią tylko mniejszość, utrzymują pierwszorzędny wielki dziennik, albo we Francji, gdzie istnieje cała sieć czasopism katolickich, a również i w Belgji, Niemczech, a nawet w zubożałej Austrji. U nas we Włoszech prasa katolicka zbyt małe posiada znaczenie. Istnieje wprawdzie jeszcze kilka czasopism katolickich, jednakże odmawia się im wszelkiej życzliwości i poparcia na jakie zasługują". Kiedy prosi się Papieża o błogosławieństwo dla pisma katolickiego, udziela on go bardzo chętnie z całego serca, tym zwłaszcza, którzy nietylko je czytają, ale są płacącymi abonentami. Drugie przemówienie Ojca św. było zwrócone do kierowników Akcji katolickiej na uniwersytetach włoskich. Ojciec św. powiedział do nich, że często czytał artykuły o „wiedzy dziennikarskiej" i o pracy redakcyjnej, i uważa, że wszystkie te rzeczy są bardzo ważne, służą bowiem opanowaniu techniki dziennikarskiej, oraz techniki drukarskiej. Kierownikom prasy katolickiej są bardzo potrzebne te wiadomości, nie wystarczają jednakże same do podtrzymania rozwoju pisma. Ojciec św. życzy wobec tego prasie katolickiej, by każdy poszczególny katolik uświadomił sobie swój obowiązek apostolski nietylko finansowego popierania pisma, ale i rozszerzania prasy katolickiej.

Uroczystość odczytania bulli o roku świętym, w niedzielę rano 15 stycznia w bazylice św. Piotra, miała ten sam charakter co każde odczytanie bulli, ogłaszających święte lata jubileuszowe.

Po 10-ej godzinie Ojciec św. udał się do sali tronowej, gdzie znajdował się Mgr. Boncompagni Ludovisi, audytor główny, Mgr. Tocchi, regent kancelarji apostolskiej. Mgr. Bianchi Cagliesi, dziekan protonotarjuszy apostolskich, Mgr. Wilpert. Mgr. Ludovisi wręczył bullę Ojcu św. i zażądał od niego upoważnienia ogłoszenia jej. Ojciec św. po kilku słowach przemówienia oddał bullę dziekanowi pronotarjuszy, polecając mu równocześnie jej ogłoszenie oraz udzielił swego błogosławieństwa. Potem oddalił się ze sali tronowej, i odrazu uformował się orszak, który skierował się ku portykowi św. Piotra, przechodząc schodami Bernina, podczas gdy rozbrzmiewały wszystkie dzwony bazyliki.

Bulla, wystawiona na widok publiczny, opatrzona jest pieczęcią kardynała Fruhwirth, kanclerza Kościoła, kardynała Pacelli, sekretarza państwa watykańskiego, jak również pieczęcią kilku protonotarjuszy i notarjusza kancelarji, oraz oznaką swego zapisania do aktów kancelarji papieskiej.

Po ukończeniu tej ceremonji Mgr. Wilpert wręczył trzy egzemplarze bulli jednemu z mistrzów ceremonji papieskiej, który je przewiózł w samochodzie do św. Pawła poza murami.

W portyku tej bazyliki oczekiwali ojcowie benedyktyni ze swoim opatem. Mistrz ceremonji, wstąpiwszy na kazalnicę odczytał bullę.

Ta sama ceremonja powtórzyła się popołudniu w katedrze św. Jana Laterańskiego i w kościele Matki Boskiej Większej. Z rozkazu kardynała wikarjusza Marchetti-Selvaggiani, rozbrzmiewały wszystkie dzwony kościołów rzymskich od 11 godz. 30 min. przed południem do godz. 11 min 45 wieczór w ową niedzielę 22 stycznia, z okazji ogłoszenia nadzwyczajnego jubileuszu.

BILANS ROKU PRZEŚLADOWANIA RELIGJI W HISZPANJI.

Spokojne rozpatrzenie ostatniego roku prześladowań hiszpańskich potwierdza przysłowie, że niema złego, któreby na dobre nie wyszło. Szczegóły tego prześladowania powtarzamy tu za tygodnikiem *The Tablet*, dla łatwiejszego zorjentowania się w sytuacji. Rozwiązanie zakonu Jezuitów i konfiskata jego własności pozbawiła Hiszpanję wielu dobrodziejstw religijnych, wychowawczych i naukowych. Następnie nastąpiło usunięcie nauki religji ze szkół państwowych, wraz z usunięciem krucyfiksów ze ścian szkół, wbrew woli rodziców i dzieci, uchwalenie jednej z najbardziej radykalnych ustaw małżeńskich na świecie, wbrew życzeniom większej części ludności w kraju, zakaz dzwonienia w dzwony kościelne w wielu miejscowościach, a w innych nałożenie opłaty za to dzwonienie, zakaz procesyj religijnych, próby przymusowego wprowadzenia „świeckich" pogrzebów, wbrew woli zmarłych i ich krewnych, uniemożliwienie ubogiej ludności korzystania z pogrzebów religijnych, z powodu nałożonej na nie zbyt wysokiej opłaty, jak również nałożenie specjalnej opłaty na te przedsiębiorstwa przemysłowe w wielkich miastach portowych morza śródziemnego, które pozostają zamknięte w święto Niepokalanego Poczęcia, oraz niezliczone kary pieniężne, nakładane na katolików za publiczne przejawy wiary, oburzające pozbawienie biskupa z Segovii należnych mu praw, zakaz noszenia krzyża w niektórych miejscowościach, oraz nieustanne palenie i bezczeszczenie kościołów, klasztorów i cmentarzy; bezsensowny pomysł zawieszenia obrazu „szatana" na żaglu z zamiarem ośmieszenia religji (był to zupełnie chybiony pomysł i wkrótce upadł), oraz publiczny kolportaż urągającej Kościołowi literatury.

Komitet rządowy, wyznaczony do rozpatrzenia kwestji przyznania duchowieństwu skromnej pensji i ulżenia mu w ciężkiem położeniu, cofnął swoje słowo i postanowił przedłożyć rządowi propozycję całkowitego cofnięcia obietnicy jakiejkolwiek pomocy. Kwestja ta ma zostać rozstrzygniętą w lutym b. r. Ustawa o religijnych kongregacjach nakazuje konfiskatę wszelkich własności kościelnych, chociaż państwo i Kościół są oddzielone. Oprócz tych wszystkich prześladowań wymienić należy anarchję i ogólną społeczną demoralizację całego kraju.

W tym całym ciemnym obrazie są jednak i strony jaśniejsze. Katolicy

zaczynają lepiej rozumieć swoje obowiązki i wiele zabłąkanych owiec powróciło do owczarni. Kościoły są liczniej zapełnione niż dawniej, ludność ściślej przestrzega świąt religijnych, nieuznawanych przez rząd. Im większe prześladowanie, tem głębsza pobożność. Madryt w święto Najświętszego Serca ozdobiony był wspaniale flagami i chorągwiami, co stanowiło znamienny kontrast z brakiem wszelkich ozdób na prywatnych domach w święta państwowe. Autonomiczna Katalonja ustanowiła na dzień swego patrona, św. Jerzego, święto „narodowe".

Nadzwyczajnie szybko rozwija się nowa organizacja diecezyj. Wszędzie przyjęto plan religijnego nauczania, wytknięty przez biskupa Madrytu, i w każdej diecezji powstają kursy katechetyczne, odbywające się w niektórych miejscowościach codziennie, w innych zaś kilka razy tygodniowo. W niektórych miastach odbywa się średnia i wyższa nauka religji, a w wielu katedrach odbywa się także nauka religji dla ogółu publiczności. Parafja stała się znowu centrum życia katolickiego, a parafjalne szkoły katolickie budowane są z zamiarem wychowania katolickiego dla wszystkich dzieci kraju. Organizacja młodzieży katolickiej postępuje szybko naprzód (świadczy o tem choćby kongres w Santander), i posiada obecnie 1.400 zakładów i instytucyj, podczas gdy przed czterema laty posiadała ich zaledwie 700. Po zawieszeniu prasy katolickiej ilość jej sprzedawanych egzemplarzy podniosła się w dwójnasób, powstają też nowe pisma katolickie.

Podejmowane są też specjalne próby zbliżenia warstw pracujących do Kościoła. Katolickie stronnictwo „Accion Popular", pozostawia swoim członkom wolność w sprawie wyboru stronnictwa politycznego, co spowodowało znaczny wzrost sił stronnictwa. Z drugiej strony katoliccy Tradycjonaliści (poprzednio Karliści) odchylają się od swego rojalistycznego programu i popierani są przez hiszpańskich nacjonalistów. Gdy nadejdą wybory, obie partje walczyć będą na jednym katolickim froncie. Katolickie przedstawicielstwo w przyszłych Kortezach (sejmie) zapowiada się dobrze, jeśli tylko, co jednak jest wątpliwe, wyborcy będą mogli korzystać ze słusznej wolności bez względu na osoby.

LO-PA-HONG *).

Zwiedzając różne ogniska misyjne w Azji — pisze korespondent „Osservatore Romano" — poznałem wielu wybitnych tamtejszych katolików, a wśród nich jednego najwybitniejszego i według mnie najbardziej interesującego człowieka w Chinach. Spotkałem go po raz pierwszy w zakrystji, gdzie przyszedł, by mi służyć do Mszy św. On to zbudował tę zakrystję i kościół, mogący pomieścić 1.500 osób, on żywi 500 sierot i starców, którzy podczas Mszy św. śpiewali hymny liturgiczne. Z jego inicjatywy również powstało szesnaście budynków, otaczających kościół, w samem

*) Por. „Wiadomości Katolickie". № 5 — 6, r. 1926.

sercu Szanghai, tak zwany zakład św. Józefa, największa instytucja dobroczynna w największem mieście chińskiem, która mieści dwa tysiące osób i przyjmuje w swojej lecznicy 500 osób codziennie. W ciągu ostatnich 20 lat człowiek ten zebrał 3 miljony i 500 tysięcy dolarów meksykańskich na ten zakład, a obecnie na jego utrzymanie zbiera 200 tysięcy corocznie. Około trzech i pół miljona osób wyleczono tu bezpłatnie w ciągu ostatnich lat 20. Człowiekiem tym jest Lo-Pa-Hong, Chińczyk wysokiego wzrostu, o szerokich ramionach, okrągłej, pełnej twarzy, z ciemnemi okularami w rogowej oprawie. W jego towarzystwie zwiedziłem zakład św. Józefa. Znajdują się tam wszelkiego rodzaju opuszczone jednostki. „Nikt ich nie chce, my ich bierzemy" — powiedział, ukazując podwórze i krużganki zakładu. Oprócz chorych fizycznie, znajdują się tam i chorzy umysłowo, poddani w osobnym domu specjalnemu leczeniu. Obecnie zbudowany został dom dla zbłąkanych dziewcząt, mogący pomieścić 200 dziewcząt. W osobnym oddziale leczą się chorzy z więzień, którzy pozostają pod specjalną strażą.

Specjalną jednak zwróciłem uwagę, jak Lo-Pa-Hong rozmawia z nieszczęśliwymi, żartuje z dziećmi, wysłuchuje skarg i narzekań starców, i człowiek ten, praktykujący tak doskonałą dobroczynność, wydał mi się jakąś wielką postacią legendarną, z innego świata.

Zwiedziłem również magazyny i kuchnie, gdzie gotował się ryż w olbrzymich garnkach, pochłaniających 15 worków dziennie. Z drugiej strony smażyły się ryby, i kosze jarzyn znikały w ogromnych kotłach.

Weszliśmy do kościoła, gdzie jakaś dziewczyna uczyła modlitwy kilkoro dzieci. Lo zbliżył się do nich i dzieci patrzyły na niego zdumione swemi małemi oczyma, podczas gdy on przemawiał do nich ze słodyczą i prostotą.

Udaliśmy się wreszcie do wielkiego lokalu, gdzie znajdowało się tysiące uchodźców, było to bowiem właśnie w chwili napadu Japończyków na Szanghai.

Lo stanął pośrodku nich, uderzył w ręce i czekając aż wszyscy zgromadzą się wokoło niego, zaczął przemawiać. Nie zdawał się wcale zwracać uwagi na ich obojętność pogańską. Niektórzy uśmiechali się, inni robili jakieś uwagi. Gdy ukazał krucyfiks i twarze spoważniały. Po pięciu minutach skończył swoją przemowę i jeśli nie nawrócił nikogo, napewno zdobył poważanie wszystkich. Wszystkie oczy były zwrócone na niego, gdy oddalał się wpośród wielkiego milczenia. Na moje zapytanie co mówił do nich, odpowiedział, że stara się zawsze mówić z wielką prostotą (a przemawiał bardzo często do biednych w Szanghaju), dziś mówił o tem, że wszyscy mamy jednego Ojca, Boga, i że jesteśmy wszyscy dziećmi Boga. Wszyscy jesteśmy grzesznikami. Bóg stał się człowiekiem i umarł za nas na krzyżu. Jeśli chcemy zostać zbawieni, musimy kochać się wzajemnie i modlić się do Boga. Wreszcie poddawał im akty: Jezu zbaw mię, Marjo zbaw mię, Boże błogosław.

Nazajutrz znalazłem się w innej stronie Szanghai, gdzie odprawiłem Mszę św. w szpitalu Najświętszego Serca. Jest to drugi zakład dobroczynny założony przez Lo-Pa-Hong. Przez szesnaście lat utrzymywał on tu małe ambulatorjum, a w 1923 roku zbudował obecny wielki szpital na 300 łóżek, których znaczna ilość oddawaną jest bezpłatnie do rozporządzenia ubogich.

W związku ze szpitalem pozostaje dawne ambulatorjum, gdzie Siostry Misjonarki franciszkańskie leczą dziennie około 600 osób z najnędzniejszych dzielnic Szanghai.

Lo-Pa-Hong pokazał mi sąsiedni pusty teren. „Nabyłem go — powiedział — za trzy tysiące dolarów meksykańskich. Obecnie wart jest on 200 tysięcy. Ale nie chodzi o pieniądze. Pragnę zbudować tu wielką szkołę dla młodych kobiet".

Lo nazywany jest także „kapelanem bandytów" dla częstego odwiedzania zbrodniarzy w więzieniu. Strażnik pewnego misjonarza, schwytanego przed kilkoma laty przez bandytów, dla otrzymania okupu, a który okazywał mu pewną życzliwość, zbliżył się raz do niego i zapytał: „Czy znasz Lo Pa Hong? Misjonarz odpowiedział, że tak. „Był on bardzo dobry dla mnie, gdy znajdowałem się w więzieniu w Szanghai" — powiedział bandyta.

Z polecenia Lo mogłem odwiedzić więzienia miejskie w Szanghaju, gdzie znajduje się około 1.200 więźniów. Często Lo Pa Hong przechodził korytarze wręczając paczki i różne przedmioty tym ludziom, których głód nie zawsze jest regularnie zaspokajany. Widziałem również miejsce, koło wielkiego białego muru, gdzie Lo chrzcił nieraz skazańców, i gdzie im rozdaje medalik św. Józefa przed rozstrzelaniem tych biedaków.

Dzięki niezmiernej ufności, jaką pokładają w nim jego przyjaciele, chrześcijanie i poganie, napływają nieustannie wielkie sumy pieniężne dla jego dzieł dobroczynnych, on sam jest bardzo bogaty. Jest dyrektorem towarzystwa transportowego w Szanghaju, a także głównym dyrektorem chińskiego towarzystwa elektrycznego w Szanghaju, i wielu jeszcze innych towarzystw nawigacyjnych i elektrycznych.

Odwiedziłem go w jego biurze, nie różniącem się od zwykłego nowoczesnego biura niczem, poza obrazem św. Józefa, wiszącym nad jego stołem do pracy i posągiem Matki Boskiej w jednym z rogów pokoju. Lo pełnił swoją pracę codzienną, podpisywał różne papiery, nagle coś mu widocznie się nie spodobało i zadzwonił na odźwiernego, a gdy ten nie mógł mu udzielić potrzebnych wyjaśnień, zawczwał jakiegoś wyższego urzędnika, z którym zaczął poważnie i cicho coś omawiać, co wskazywało na to, że trzyma w swych rękach energicznie cały szereg spraw. W całym budynku administracyjnym panuje spokój, karność i porządek. Wszyscy uznają jego autorytet.

Nie mamy tu do czynienia z żadnym marzycielem, który uprawia dobroczynność bez wyboru, zaniedbując własne sprawy, ale z człowiekiem zdolnym, rozumnym, który stworzył wielki system pracy, i który posiada tak olbrzymią zdolność pracy, że może zajmować się równocześnie swojemi własnemi sprawami, oraz ogromem nędzy wielkiego miasta, z całą siłą swojej głębokiej wiary katolickiej.

Azja posiada wspaniałe osobistości tak wśród mężczyzn jak i kobiet katolickich. Ja jednak odjeżdżałem z Azji z podobnem uczuciem jakie widziałem wyrażone na twarzach starców z zakładu św. Józefa w obecności swego dobroczyńcy. Odjeżdżałem z przeświadczeniem, że widziałem w panu Lo-Pa-Hong żywe wcielenie miłości dla ubogich Chrystusa.

POSTĘPY KOMUNIZMU.

(Komunizm w Stanach Zjednoczonych. — Komunizm w Ameryce Południowej. — Muzeum rewolucji rosyjskiej).

W północnych stanach Ameryki nie istnieje żadna partja komunistyczna w ścisłem znaczeniu tego słowa. Ale z tego faktu nie można wnosić, że niema propagandy komunistycznej w tym kraju. Niedawno dopiero jeden z przedstawicieli amerykańskiego związku robotniczego Marguire, wykazywał niebezpieczeństwo płynące z takiego wnioskowania. Oświadczył on, że amerykański przeciętny przemysłowiec nie zdaje sobie zupełnie sprawy, jak silnie zakorzenił się komunizm w Stanach Zjednoczonych. Liczba czynnych komunistów w Stanach i Kanadzie dosięga obecnie 2 miljonów; główną podporą komunistycznej pracy werbunkowej jest wielka armja bezrobotnych, którą można nazwać „armją rezerwową komunizmu". Nietylko jednak amerykański proletarjat okazuje silną skłonność do idej komunistycznych, ale także i w kołach tak zwanych ludzi wykształconych znaleźć można zaczątki życzliwej postawy względem komunizmu. Słusznie za przyczynę tego zjawiska czyni się odpowiedzialnemi w szerokiej mierze metody używane w szkołach publicznych. Znany uczony Prof. Paweł Shorey z uniwersytetu w Chicago, skarży się naprzykład, że w nowożytnych szkołach świeckich szerzy się wywrotowa propaganda, która stwarza podatny grunt dla komunistycznych i ateistycznych poglądów. Amerykańscy nauczyciele — oświadczył Shorey — nadużywają swego stanowiska dla osobistej propagandy najróżnorodniejszych antireligijnych i socjalistyczno-rewolucyjnych idej i systemów; mają oni zwyczaj różne religijne i filozoficzne zagadnienia w ten sposób omawiać i „rozpatrywać", że do ostatecznego zaprzeczenia Boga pozostaje już tylko mały krok. Wewnętrzny logiczny związek pomiędzy zasadami komunizmu, a ateizmu jest zupełnie wyraźny; w wielu wypadkach zachodzi jednak także bardzo konkretny związek zewnętrzny. Ruch komunistyczny umie po mistrzowsku używać propagandy antireligijnej dla swoich celów. Znamiennym wielce jest tu wypadek, jaki zdarzył się w Chicago. Pewna dziewczyna szukała zapomocą ogłoszeń w dziennikach posady, wzmiankując przytem, że jest chrześcijanką i samotną. W kilka dni po tem ogłoszeniu otrzymała z amerykańskiego towarzystwa popierania ateizmu mnóstwo pism propagandowych, ośmieszających wszystkie prawdy religijne, domagających się ostrego opodatkowania dóbr kościelnych, wzywających do ograniczeń urodzin, i w sposób podstępny torujących drogę komunizmowi. Jeśli organizacje chrześcijańskie nie przedsięwezmą w porę środków ostrożności, wkrótce już fala wpływów komunistycznych ogarnie Stany Zjednoczone Ameryki.

W czasie powojennym osięgnął komunizm w południowej Ameryce, jak podało niedawno czasopismo berlińskie „Germania", zarówno wśród proletarjatu jak i wśród warstw intelektualnych wielkie powodzenie. Główną przyczyną tego powodzenia jest niezdrowa przewaga wielkich własności ziemskich we wszystkich stanach Ameryki południowej. W Argentynie i Brazylji naprzykład znajdują się wielkie posiadłości ziemskie, obejmujące 50.000 hektarów i więcej. W Brazylji obejmują dobra wielkości 400 hekta-

rów razem około 135 miljonów hektarów ziemi, czyli 77 procent zagospodarowanej ziemi, podczas gdy średnie i małe własności ziemskie obejmują zaledwie 40 miljonów hektarów. W Chile obejmują dobra liczące przeszło 200 hektarów razem około 23 miljony hektarów, zaś średnia i mała własność ziemska musi zadowolić się 2,150.000 hektarami. Zupełnie podobne stosunki panują w innych krajach Ameryki. Stosunki społeczne w jakich żyć musi ludność rolnicza są bardzo złe; bogaci właściciele ziemscy opanowali politykę południowo - amerykańskich stanów; polityka ta przeszkadzała aż do wybuchu wojny światowej wydaniu pożytecznych ustaw społecznych i dziś jeszcze uprawia sabotaż względem ustaw przeprowadzonych pod nadzorem opieki społecznej. Drugą najważniejszą przyczyną powodzenia propagandy komunistycznej jest fakt, że kapitał południowo amerykańskich zakładów przemysłowych, kopalni, koleji żelaznych i bardzo korzystnych gospodarstw plantacyjnych, w przeważnej części jest pochodzenia zagranicznego, północno-amerykańskiego i angielskiego. Anti-kapitalistyczne i radykalno-socjalistyczne dążenia utożsamiają się zatem z dążeniami narodowościowo-wolnościowemi. Od 1928 roku znajduje się w Montevideo, stolicy Uruguay, założony przez komunistyczną „Czerwoną Międzynarodówkę robotniczą" „Łacińsko-amerykański sekretarjat robotniczy“, który rozwija systematyczną propagandę komunistyczną w południowo - amerykańskich krajach. Najsilniejszy ruch komunistyczny znajduje się w Argentynie, gdzie już przed stu laty radykalno-socjalistyczne teorje zdobyły wielkie powodzenie.

Niektóre dzienniki podają opisy o „Muzeum rewolucji rosyjskiej”. Pożytecznem jest poznać dokładnie ten straszny przybytek. Znajduje się on w dawnym pałacu hrabiego Razumowskiego w Moskwie. Jest to zbiór trofeów z walk klasowych, jak również zbiór wszelkich symbolów podziemnej walki domowej, począwszy od czasów Dostojewskiego do Gorkiego, od dekabrystów do rzezi przed pałacem zimowym i floty czarnomorskiej. Cóż tam się znajduje pozatem? — pożółkłe broszury, zardzewiałe rewolwery, knuty kozackie, maski śmiertelne, spłowiałe obrazy. A dalej: ołowiane miski wygnańców i więźniów, pierścienie policji carskiej, wyroki śmierci z podpisami carów, ślady ostatnich kroków skazanych na śmierć. Wszystko to jest przechowywane jako relikwie epoki męczeńskiej sekty marksowskiej. W szklanych szafkach znajduje się nieprzejrzany materjał do historji rewolucji, domy obłąkanych, szubienica, odczytywanie wyroków śmierci w nocy przy świetle łojówki, zebrania spiskowców w zakazanych spelunkach, bomby i pistolety. W ten sposób przedstawiają się te dokumenty fantazji zwiedzającego. Wszystkie te materjały są poukładane w chronologicznym porządku w obszernych salach marmurowych: listy, obrazy, meble i części ubrań, broń, nielegalna prasa, broszury. W ten sposób wbija się w umysł niewykształconego proletarjusza historje rewolucyj od 1905 do 1917 roku. Na ścianach wiszą portrety rewolucyjnych bojowników, przeważnie żydowskich intelektualistów, którzy pomogli przynieść narodowi rosyjskiemu „błogosławieństwo" dyktatury proletarjackiej. Byli oni agentami prowokatorami, szafującemi trucizną i stryczkiem, podżegaczami tłumów, bratnie duchy „świętego" Marksa, którzy głosili jego mesjanizm, ideę nie podzielonego na

klasy społeczeństwa przyszłości. Sala Lenina, ozdobiona wszelkiemi możliwemi znakami zwycięstwa tego politycznego kościoła tłumów, zamyka pochód poprzez to przesiąknięte naftaliną panoptikum szatana, przerażające i ostrzegawcze zarazem dla obywatela Zachodu, który się tu zabłąkał, jako świadectwo straszliwego triumfu, który osięgnęła fałszywa filozofja na obszarze obejmującym szóstą część ziemi.

wedł. *Schönere Zukunft.*

WIARA I NAUKA.

O NOWOCZESNE POJĘCIE WIEDZY.

We Francji rozbierano niedawno zagadnienie, czy istnieje i w jakiem znaczeniu, filozofja chrześcijańska? Czy może filozofja, jako poszczególna gałąź wiedzy, rościć sobie prawo do samodzielności i niezależności od wszelkiej wiary religijnej, czy też jest ona w swojej treści istotnie zależną od wiary chrześcijańskiej? Około tego zagadnienia toczą się rozstrząsania i spory. Maritain podaje w swojej rozprawie „De la notion de la philosophie chrétienne" (O pojęciu filozofji chrześcijańskiej Przegląd neoscholastyczny 1932, 4, str. 153), odpowiedź, która jest najlepszą, jaką tylko możnaby podać. Roztrząsania te są dlatego bardzo zajmujące, ponieważ wychodząc z zakresu filozofji, podkreślają znaczenie katolickiego pojęcia wiedzy wogóle. Chciałbym tutaj, pisze autor artykułu *Schönere Zukunft*, którego streszczenie podajemy, wskazać na przemiany, jakie dokonują się obecnie w samem pojęciu wiedzy. Uwidoczni się, że nowe pojęcie wiedzy posiada strukturę, która organicznie związaną jest z religją i Objawieniem, podczas gdy dotychczasowe pojęcie nauki jako takie, nie pozostawiało zupełnie miejsca na świat religji.

Nowoczesne myślenie rozpoczęło od tego, że niezadowolone z przekazanego przez wieki średnie pojęcia wiedzy, utworzyło sobie o niej nowe pojęcie, rozpoczęło od postawienia nowego ideału wiedzy. Zarówno angielski empiryzm jak i kontynentalny racjonalizm rozpoczęły od rozprawienia się z dawnym ideałem wiedzy. Rozstrzygający wpływ na pojęcie wiedzy dla nadchodzących stuleci miały zasady, na których Descartes opiera swój racjonalizm. Ze średniowieczem łączyło go przeświadczenie, że tylko takie zasady poznania są prawdziwe i naukowe, króre są powszechne i konieczne. Brak tych dwóch zasadniczych oznak zauważył on w nauce, dostarczanej mu przez szkoły jego epoki. „Ile głów, tyle mniemań" — oto rys charakterystyczny stanu wiedzy jaką zastał. Ideałem nauki była dla niego matematyka. Zawdzięcza ona czysto naukowy charakter swojej metodzie. Punktem wyjścia matematyki jest intuicyjne, to znaczy bezpośrednio oczywiste uchwycenie prawdy. Przez rozczłonkowanie wynajduje się wszystkie nieznane warunki, z których prawda wypływa. Już starożytni stosowali tę metodę

w geometrji i nazwali ją analizą. Przechodzenie od tego, co uwarunkowane do warunków, nazwał Descartes dedukcją. Najwyższy warunek nie może wywodzić się z dedukcji, ale musi być uchwycony intuicyjnie. Tę metodę przeniósł on z matematyki do wszelkiej nauki. W ten sposób powstał nowożytny ideał wiedzy. To pojęcie wiedzy polega na tem, że każdy fakt, który ma być ujęty naukowo, zostaje przez analizę rozłożony na składające go czynniki, i fakt rzeczywisty zostaje pojęty jako równanie pomiędzy nim, a rozłożonemi przez analizę elementami, jako równanie pomiędzy przyczyną a skutkiem. Elementy uchodzą za przyczyny działające, całość zaś za skutek tych przyczyn. W całości niema więcej treści, niż w składających ją częściach. Ponieważ analiza jakiegoś faktu rzeczywistego wykazuje tylko elementy, które go powodują jako swój skutek, bynajmniej jednak nie wykazuje elementów, któreby były ostatecznemi przyczynami, więc wykluczone jest tem samem z możliwości wiedzy wszelkie wyjaśnianie na podstawie przyczyn celowych. Każdy rodzaj takiego wyjaśnienia jest ipso facto nienaukowym i nie może nigdy stać się naukowym. Jeszcze Kant był przekonany, że każde przyczynowo-celowe wyjaśnienie jest śmiercią nauki.

Ten rodzaj poglądu na naukę można określić jako matematyczno-mechaniczny ideał wiedzy przyrodniczej. Matematyczno mechaniczny ideał wiedzy przyrodniczej posiadał nieograniczone znaczenie w ciągu całych wieków nowożytnych, aż do dni dzisiejszych. Kant uważał go za tak bardzo słuszny, że przeczył naprzykład zupełnie możliwości istnienia psychologji naukowej.

Psychologja stanowi typowy przykład, jak matematyczno-mechaniczny ideał nauki wszystko zagarniał pod swoją władzę. Lekarze, którzy przedewszystkiem przy swoich naukowych badaniach ciągle mieli do czynienia ze zagadnieniami psychologicznemi, próbowali założyć podwaliny naukowej psychologji. Nie stanowiło to dla nich żadnej kwestji, że psychologja tylko o tyle może być nauką, o ile będzie można do niej zastosować metodę przyrodniczą. Od angielskiego empiryzmu pochodząca psychologja kojarzenia wyobrażeń, ujmująca życie duszy mechanicznie, zdawała się być dostępną przyrodniczo-naukowemu ujmowaniu rzeczy. Powstała psychologja doświadczalna: psychofizyka Fechnera i Webera, psychofizjologja Wundta, psychologja pamięci Ebbinghausa, psychologja myśli Külpego i jego szkoły. Inna psychologja nie mogła zdobyć uznania, nie była też poważnie traktowaną. Właśnie w psychologji osięgnął przyrodniczy ideał wiedzy swój punkt kulminacyjny. I tu nastąpił przewrót.

W jakim stosunku stoi religja i chrześcijaństwo do mechaniczno-matematycznego ideału nauki? Religja i chrześcijaństwo są z istoty swej czynnikami wiążącemi przyczynowo i celowo. Odnoszą one wszystko i każdą rzecz z osobna do ostatecznego końca i celu, mianowicie do Absolutu, do Boga. Tymczasem nowożytne pojęcie wiedzy usuwało zupełnie wszelką celowość, nietylko jako małowartościową, ale jako wrogą dla wszelkiej nauki. Nowożytne pojęcie nauki uważa wszelkie wtrącanie religji i chrześcijaństwa za fałszowanie nauki i mącenie jej zupełnie obcemi elementami. Tu leży najgłębszy powód usuwania religji i chrześcijaństwa przez wiedzę nowożytną, jako taką. Z rezultatu badań naukowych wyciągnięto

wielokrotnie wnioski dla światopoglądu wrogiego religji i chrześcijaństwa. Jeśli przyrodniczy ideał nauki się ostoi, niema wogóle sensu mówić o wiedzy katolickiej, lub uniwersytecie katolickim. Z punktu widzenia naukowości, nie istnieje ani jedno, ani drugie. Tylko z punktu widzenia światopoglądu mogą obiedwie te rzeczy być możliwe i ważne. Nie w dziedzinie wiedzy, lecz w dziedzinie światopoglądu różni się od siebie nauka katolicka i nie katolicka. Byłoby zatem zadaniem wiedzy katolickiej, by udowodniała brak sprzeczności pomiędzy wiarą a nauką, a pozatem, by uprawiała naukę tą samą metodą, co nauka niekatolicka.

Ale w dziedzinie psychologji pojawiło się najpierw nowe pojęcie nauki. Już Brentano wykazał, że sama treść świadomości, jak tego chcieli asocjacjoniści, nie wyczerpuje właściwego życia duszy. Więcej istotnego znaczenia posiadają akty duchowe, odnoszące się do treści. We faktach psychiki chodzi przedewszystkiem o odnoszenie się, o ustosunkowanie. Fenomenologiczna szkoła Husserla, a zwłaszcza Schelera, uznała, że psychika przedstawia inny rodzaj bytowania, który różni się zasadniczo od sposobu bytowania fizycznego. Właściwym jednak pionierem nowego pojęcia nauki jest Dilthey. I on wyszedł z psychologji. Życie duchowe, powiada on, naprzykład poety jest tak specjalne, że żadne metody psychologji doświadczalnej dosięgnąć, ani ogarnąć go nie mogą. Dilthey który jednak nie wyzbył się nigdy swych sympatyj pozytywistycznych, zwrócił się do biologji i doszedł do przekonania, że już byt biologiczny wykazuje strukturę, która wydała mu się charakterystyczną dla wszystkiego wogóle co wchodzi w zakres i zainteresowania wiedzy. Bytowi temu należy przyznać taką samą faktyczność co i bytowi fizycznemu, na którym ukształtowało się matematyczno-mechaniczne pojęcie nauki. Nazwijmy wspólną nazwą bytu kulturalnego byt biologiczny, psychologiczny, historyczny i duchowy, a okaże się jasno, że metoda przyrodnicza nie jest zdolną do ujęcia bytu kulturalnego w sposób naukowy. Matematyczno-mechaniczne postępowanie polega bowiem na rozłożeniu jakiegoś faktu na poszczególne czynniki i na przedstawieniu ich jako równania dla tego faktu. Ta metoda musi przy określaniu bytu kulturalnego dlatego zawieść, że przy bycie kulturalnym całość jakiegoś faktu nie pokrywa się nigdy całkowicie ze sumą jego elementów. Całość jest tu czemś innem, niż sumą części. Całość zawiera więcej niż poszczególne części. Jest ona jakościowo czemś odmiennem. Gdyby rozłożyło się tę całość w sposób matematyczno-mechaniczny na jej części, znikłaby właśnie odrębność tego kulturalnego bytu, a mianowicie owa od sumy swoich części jakościowo odrębna całość. Tu nie można poznawać całości przez poznawanie części, ale naodwrót, części można poznawać tylko przez całość. Części są tu z istoty swej zależne od całości. Tu trzeba najpierw w jakikolwiek bądź sposób ująć całość, by części wogóle mogły być ujęte. Całość nadaje sens częściom.

D. n.